Rok 3. WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1927 r. Nr 15

SPORT WODNY

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

PRACE ZIMOWE.

Okres zimowy posiada w sportach wodnych własne swoje, może mniej efektowne i błyskotliwe, lecz niemniej ważne zadania.

Zadania te biegną jednocześnie w kilku kierunkach. Przedewszystkiem: konieczności przerywany na okres zimy „wodny" trening sportowców nie może zostać zahamowany całkowicie. Kluby winny zatroszczyć się o stworzenie dla swych członków takich warunków, które umożliwiłyby prowadzenie — możliwie obowiązującej — racjonalnej gimnastyki, odpowiednio przystosowanej do potrzeb danego sportu. Ponadto wioślarze czy pływacy, pragnący utrzymać swą formę na pewnym poziomie, winni prócz gimnastyki uprawiać dodatkowo jeden ze sportów takich, jak szermierka, narciarstwo czy łyżwiarstwo. Oczywiście najlepiej byłoby uprawiać pływanie w pływalniach zimowych, a wioślarstwo w specjalnych basenach. Cóż robić jednak, kiedy jednych i drugich mamy w Polsce zaledwie na lekarstwo!

Ambitny, pragnący poprawić swe wyniki, zawodnik potrafi jaknajlepiej wykorzystać zimowe miesiące. Obok niezbędnego odpoczynku w późnych miesiącach jesieni, zimę poświęci na racjonalne kształcenie fizyczne.

Inne zadanie, wysuwane przez okres zimowy, są natury organizacyjnej. W okresie lata niema na to czasu. Klub, zajęty zawodami, treningami, ożywionym ruchem sportowym, nie jest w stanie zająć się szerzej propagandą, pomyśleć o rozroście organizacyjnym wszerz. Zima jest najlepszym po temu okresem, najzupełniej pozwala zarządom zarówno klubów jak związków na dokładne przeprowadzenie zgóry obmyślonego w tym kierunku programu.

Ciągle mówimy, że sporty wodne, a w szczególności pływactwo, są sportami wybitnie demokratycznemi. Tymczasem — zgódźmy się jednogłośnie — sporty te nie są u nas dość popularne. W sezonie ubiegłym obserwowaliśmy wprawdzie pewien wzrost liczby pływaków, lecz wzrost ten dokonał się w stopniu niezbyt wielkim. W wioślarstwie natomtast—szczególniej w stolicy—można było zauważyć nawet mniejszy niż w latach poprzednich ruch sportowy.

Przyczyny po temu tkwią niewątliwie w pewnych brakach organizacji wewnętrznej, oraz w niedostatecznej propagandzie nazewnątrz. Wadą w pracach poszczególnych klubów jest zbyt mała troska i opieka nad świeżym narybkiem, który w większości wypadków zraża się dość łatwo trudnościami technicznemi. Odpowiednie władze klubowe winny roztoczyć nad młodymi adeptami sportów wodnych nietylko ścisłą opiekę sportową, dostarczyć im odpowiednich instruktorów, baczyć pilnie na ich postępy techniczne, lecz ponadto stworzyć pewien rygor klubowy, zdecydowaną atmosferą sportową, w której każdy młody, ożywiony zdrową ambicją, uważałby za święty swój obowiązek prowadzić systematyczną, wytrwałą pracę pod znakiem olimpijskim: dalej, wyżej, szybciej!

Nasza wada narodowa—brak wytrwałości—może być skutecznie wypleniona dzięki sportowi. Energiczne ostrogi, głęboko wbijane w sam rdzeń osobistej ambicji młodych sportowców, przy racjonalnej pracy trenerów, wydać może wspaniałe rezultaty.

Kiedy po skończonym sezonie robić będziecie zestawienia sportowego bilansu, pilnie zbadajcie wszystkie pozycje deficytu. Nie powtarzajcie popełnionych błędów. Nie pozwólcie młodym zniechęcać się. Kładźcie na nich główną uwagę: oni to jedynie są w stanie stworzyć kinetyczną atmosferę pracy, pociągnąć za sobą starszych i „dzikich".

Nadchodzący okres zimowy winnien być skwapliwie wykorzystany jeszcze w jednym kierunku: uregulowania kontroli lekarskiej nad czynnymi sportowcami w klubach. Sprawa ta posiada doniosłe znaczenie. Brak opieki lekarskiej powoduje częstokroć fatalne skutki dla zdrowia, powoduje również przedwczesne wyczerpanie i wycofanie zawodnika czasowe lub nawet całkowite z obozu czynnych sportowców. Fakt ten posiada również ujemne znaczenie i z punktu widzenia propagandy sportu. Niech więc zarządy klubów pomyślą poważnie o wprowadzeniu systematycznych badań lekarskich i obowiązkowych kart zdrowia.

Specjalną troskę zarówno klubów, jak związków stanowić winna sprawa trenerów. Od rozwiązania jej zależy w pierwszym rzędzie dalszy rozwój organizacyjny wszerz sportów wodnych. Bo aczkolwiek propagandę w kierunku werbowania nowych zwolenników sportom wodnym prowadzić można na różne sposoby, najlepszym i z największym skutkiem wypróbowanym jest środek następujący: dobra organizacja wewnętrzna, zapewniająca nowowstępującym wszystkie możliwości techniczne dla uprawiania danego sportu.

NA ROZHUKANEJ RZECE.

Dunajec... Tkwi w tem słowie nieokiełznana potęga żywiołu wodnego, połączona z czarem górskiej przyrody. Dunajec — to uosobienie rzeki gwałtownej, rwącej, pełnej niebezpieczeństw, zakrętów, spadków i wszelakich zasadzek. Dunajec — rzeka Tatr, nęci olśniewającym krajobrazem, a odstrasza rozpętaną, burzliwą dzikością.

Odstrasza, — a jednak... wiry i porohy także mają swój urok... Stało się przeto, że najpiękniejszy, a zarazem najgroźniejszy odcinek Dunajca, przełamującego się przez wspaniałe Pieniny, odcinek, który pod względem czaru, bijącego od brzegów, nie ma sobie równego wśród rzek Europy, — włączyłem do serji tegorocznych naszych wędrówek wodnych, snujących się poprzez Śląsk i Małopolskę, od Mysłowic aż do Zaleszczyk.

Odcinek ten, długości około 80 klm. biegnie w skręconej, górskiej linji z Czorsztyna przez Pieniny do Szczawnicy, a następnie przez Krościenko i Jazowsko do Starego Sącza. Oczywiście, podróż łodzią klepkową, jakiej zazwyczaj używaliśmy do dawnych naszych wycieczek po kraju, jest na tym burzliwym szlaku zgoła niemożliwa. Pomysł szalonej jazdy Dunajcem powstał dzięki okoliczności, że (nauczeni doświadczeniem), nabyliśmy w roku bieżącym składaki, które jak wiadomo, pod względem praktycznym bezapelacyjnie górują w turystyce nad łodziami innych typów.

Składak — ideał łodzi turystycznej, specjalnie się nadaje do wycieczek rzekami górskiemi, gdyż zalety, jakie posiada, a mianowicie: elastyczność, minimalne zagłębienie i zwinność, osiągana zazwyczaj przy umiejętnem lawirowaniu, — pozwalają wioślarzowi „wykaraskać" się z najkrytyczniejszych sytuacji, pokonać, lub ominąć przeszkody, o które łódź klepkowa niechybnie roztrzaskałaby się na drzazgi. Rozpowszechniona na Zachodzie turystyka składakowa jest jeszcze u nas sportem przyszłości.



Ruiny zamku w Czorsztynie nad Dunajcem.
Fot. W. Grzelak.

Więc przepłynąwszy z d-hem Tadeuszem Guzowskim Przemszę i Wisłę do Krakowa, udaliśmy się następnie koleją do Nowego Targu, zabierając spakowany w dwóch plecakach składak, któremu zaraz w Mysłowicach daliśmy nazwę: „Pstrąg" — jako, że czekało go zadanie uwijania się po Dunajcu, wśród mnóstwa zwinnych prawdziwych pstrągów.

Pojechaliśmy nad Dunajec pomimo sceptycyzmu i przestróg zarówno druhów składakowców mysłowickich, jak i druhów wioślarzy krakowskich, którym ta rogata rzeka bliższa jest i lepiej znana, niż nam warszawiakom, wędrowcom rzek nizinnych.

— Pojedziemy, zobaczymy... Może uporamy się z zuchwalcem. Jeżeli zaś widok nas przestraszy, to ze składakiem niema przecież kłopotu. Wyrazimy niesfornemu Dunajcowi nasz żal, prześlemy mu wioślarskie pozdrowienie ze stolicy i pomkniemy nad Wisłokę, San, lub Dniestr! Poczciwe, lepiej ułożone rzeki przygarną łaknących wrażeń turystów...

Zgodnie z przewidywaniami, jazda Dunajcem od Nowego Targu okazała się nierealną. Trafiliśmy bowiem na dość niski poziom wody. „Fiaker" góralski powiózł nas zatem do odległego o 24 klm. Czorsztyna, gdzie Dunajec, wpadłszy między wzgórza, staje się węższy i głębszy. Na zamówienie odchodzą stąd do Szczawnicy masywne czółna góralskie, wystrugane z wielkich pni topolowych i powiązane po cztery, nakształt tratew.

Niemal każdy, kto bawi w okolicy Pienin, nie odmawia sobie słynnej przejażdżki, nie rezygnuje z niecodziennej uczty, którą zawsze wydaje dla wielkich i małych czarodziejski gospodarz—Dunajec. Biegiem tratewki kieruje wytrawny przewoźnik - góral, znający teren, jak własną fizjognomję. Goście siedzą sobie cichutko w wąskich „pirogach", pochłaniają coraz nowe widoki, podziwiają Trzy Korony, Mnichów, Zamek Kingi, Sokolicę... Nie myślą o rozbiciu, bo tratwa raczej poruszy kamień, niż się podda. Nie troszczą się o wybór drogi, bo góral—wilk Dunajcowy czuwa... Wielu turystów, czy kuracjuszy w ten sposób przepłynęło przez Pieniny i... pamiętają te chwile.

A my? Nie mamy „pirogi", której moc drwi sobie z kamienia, nie znamy terenu, ale montujemy i puszczamy „Pstrąga" na wodę w pobliżu tartaku. Niech pohasa! Roje pstrągów, spoczywających na nagrzanych słońcem kamyczkach, pokrytych przy brzegu cienką warstwą wody, ujrzawszy potwora spłoszyły się. Uciekają jak strzały.

Rychło ukazuje się spadek, zda się nie bardzo łatwy do przebycia. Więc w nadziei, że to (zapewne) przeszkoda ostatnia, że dalej ujrzymy już drogę równą i gładką, — spławiamy „Pstrąga" kilkadziesiąt metrów, aż za barykadę z głazów. Manewrujemy składakiem, brodząc po dnie, pełnem drobnych kamieni, boleśnie ugniatających wrażliwe stopy.

U podnóża góry, na której dumnie się wznoszą malownicze ruiny starożytnego Zamku Czorsztyńskiego, dosiadamy „Pstrąga", „kładziemy rękę na kierownicy" i... odrazu chwyta nas potężny wir wody, bijącej z wściekłością o sterczącą skałę i gwałtownie skręcającej w bok.

Piórka zagarniają wodę, prostują kierunek równolegle do kapryśnego pędu wody. „Pstrąg" porwany łańcuchem wąskich, skłębionych, lecz wysokich fal, stęka, trzęsie się, ucieka... Początek emocji. Przedsmak tego, co będzie...

Zaledwie upłynęliśmy kilkadziesiąt metrów po powierzchni względnie spokojnej, dał się słyszeć groźny pomruk odwiecznej walki rozpędzonej wody z jakąś kamienną zaporą. Więc to nie koniec? Więc co chwila huk wody będzie płoszył spokój z naszych serc? Zwalniamy biegu, rozglądamy się, przystajemy, badamy... Spadek duży i nagły. Przez całą szerokość łożyska wystają ostro zakończone głazy. Przeszkoda warczy gniewnie. Może mówi: „Nie dam się pokonać!"? Więc, lepiej nie ryzykować i „Pstrąga" przenieść. Ale jakże tu przenieść, skoro samo chodzenie po zasłanem kamykami dnie Dunajca sprawia trud niemały, a nawet ból? A jak łatwo się poślizgnąć! Chronimy więc czułe stopy w pantofle gumowe i przeciągamy, a gdzie nie można — przenosimy naszą „rybkę". Brzeg tutaj zarośnięty, nieprzystępny.

Lecz co będzie dalej? Czy cała droga aż do Szczawnicy obfitować będzie w tak urozmaicone momenty? Zawahaliśmy się... Może lepiej zrezygnować? Poco narażać się na nieuchronne rozbicie? A co mówi mądre przysłowie: „Wisłę przypłynął, lecz w Dunajcu zginął"? Nie wiele tu pomoże umiejętność pływania... Wisłę przepłynęliśmy wprawdzie całą, od źródeł do ujścia, lecz może właśnie dlatego Dunajec stanie się dla nas Styksem, z poza którego niemasz powrotu... Nie śpieszno nam do tej ostatniej rzeki zapomnienia. Pragniemy przedtem poznać jeszcze tyle innych... A więc... Wysiadajmy na brzeg, spakujmy najmilszego „Pstrąga" i pierwszym spotkanym wozem każmy się odwieść do Szczawnicy! To straszna rzeka...

Chociaż... nie! Jakże to? Cofamy się przed byle progiem? Czy wypada nam, starym turystom wodnym zrażać się trudnościami, które może dadzą się zwalczyć? A gdzież ambicja sportowa? Gdzie odwaga? Gdzie wiara w Opatrzność Bożą?

Więc po krótkiej rozsterce, ufni w moc przeznaczenia, zapatrzeni w swoją szczęśliwą gwiazdę, puszczamy się na burzliwe wody. Oczy wypatrują dobrej drogi szukają kamieni podwodnych. Uszy trwają w oczekiwaniu, czy skądś z dołu nie posłyszą denerwującego szumu... Odzywa się w dali. Jest coraz bliżej. Niedzica zabłysła w słońcu wysoko i skryła się wkrótce za zakrętem.

Jacyś ludzie, kąpiący się przy brzegu, patrzą na „Pstrąga" z respektem:

— No, będziecie mieli pikantną jazdę!

— Ale? A czy taki duży pstrąg zdoła wszędzie się prześlizgnąć? Czy go nie pochłonie żarłoczny pan Dunajec?

— Przejedzie! Trzeba jeno uważać. Wam to chyba nie pierwszyzna. Znacie się na wodzie! A na zakrętach...

Resztę słów zagłuszył wzmagający się szum i oddalenie.

Rozpoczęliśmy tedy przebiegłą walkę z rozhukaną rzeką. Pokonywaliśmy trudności z coraz większą wprawą. Niekiedy, podczas przeprawy przez groźniejsze wodospady, jeden z nas wysiadał, aby ulżyć składakowi, obciążonemu dość dużym balastem. Fotografowałem wtedy czarujące ściany Pienin, rozglądając się swobodnie po wspaniałym krajobrazie. Na łodzi — nie było czasu... Niespokojna powierzchnia rzeki skupiała całą uwagę. Na Dunajcu bowiem, — jak w walce: „tu się zaczaj, tam się skryj", a potem wyceluj szpic „Pstrąga" w sam środek wąskiego przejścia i... mknij! Przezorności — nigdy nazbyt!

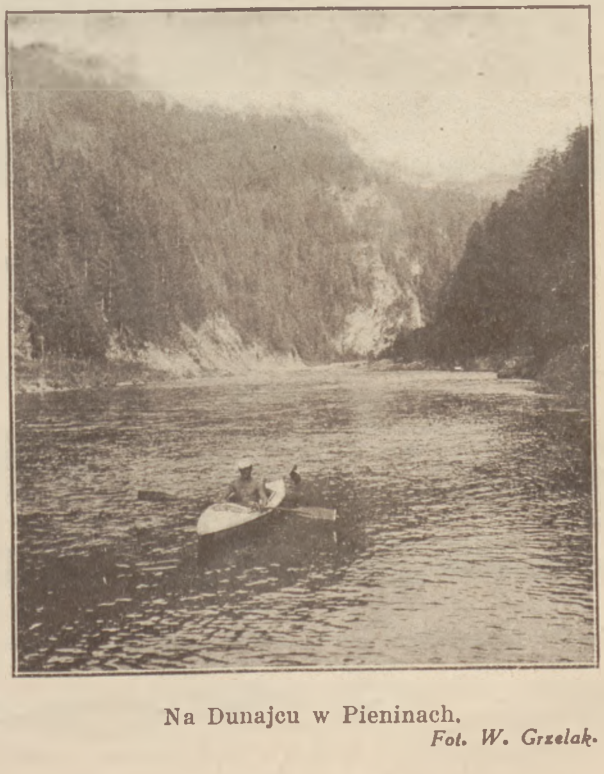
Pod Sromowcami wyrosły z Dunajca, jakgdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, kwieciste łuki triumfalne. Całe szeregi! Podtrzymują je dziewczęta lub chłopcy w ubraniu, zanurzeni po pas. Czyhali przedtem na brzegu i, ujrzawszy nas wskoczyli do rzeki. Trzeba przepłynąć przez te bramy i wykupić się. Niema rady! Taki obyczaj na Dunajcu!

Z Czerwonego Klasztoru wyruszyła tratwa z gośćmi, umajona gałązkami buczyny. Brzegiem Dunajca poczęła biec granica.

I płynęło się dalej w zawrotnym pędzie, w nieustannej emocji, w obawie, w ustawicznem podnieceniu myśli i serca, że człowiek zapominał o doskwierającym głodzie, o zmęczeniu i tylko walczył, lub poddawał się prądowi, omijał głazy, spadał po porohach, ściskany ogniwem srogich fal. W miejscach płytszych przezroczysta, zielonkawa woda ukazywała dno pełne kamieni, które jeno migały w przelocie. Krótkie były chwile wytchnienia na wodzie spokojniejszej. Patrzyło się wtedy z podziwem na olśniewająco-piękne brzegi Dunajca, mogące, zda się, chmur dosięgnąć, gdyby te były na niebie. Lecz dokoła rozciągał się najcudniejszy błękit, skąpany w blasku słonecznym. Pieniny jaśniały urodą.

— Tadziu, spójrz! Bajka to, czy rzeczywistość? Czy jest coś równie pięknego? Płyniemy przez jakiś bajeczny świat! Przez jakieś zaczarowane królestwo!

Zbliżający się głośny huk wody, tłukącej uporczywie w skałę, wyrywał nas wnet z błogiego nastroju. Wzrok wracał do rzeczywistości—na wodę, szukając najpewniejszego przejazdu. Ręce kierowały rozpędzonym, zwinnym „Pstrągiem", którego debiut był zarazem pierwszorzędnym popisem. Trzeba było widzieć z brzegu, jak wykonywał świetne ewolucje i szybkie zwroty, jak zręcznie unikał czyhających na zakrętach ciosów, z jakim wdziękiem zapadał się w przepa-



Na Dunajcu w Pieninach.
Fot. W. Grzelak.

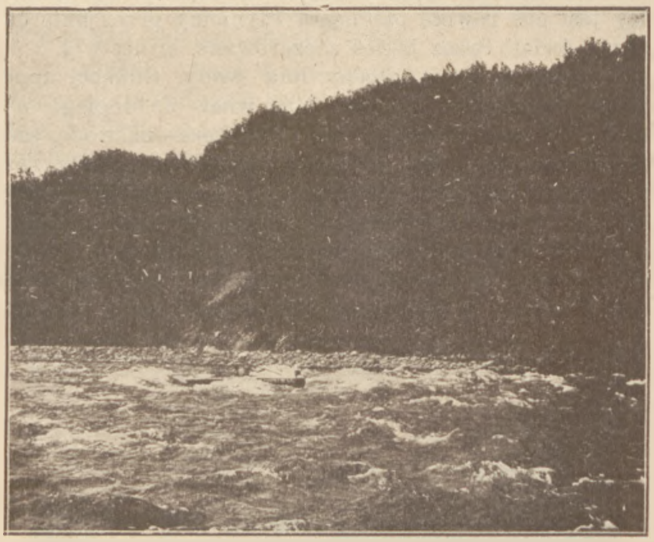
ściste lejki wodne, gdzie spieniony Dunajec huczał, kłębił się, groził i z niesłychaną furją chlustał falami. „Pstrąg“ umykał z gotującego się piekła i... za chwilę wpadał w drugie. Czasem otarł się ciężko o coś twardego! Zapewne złośliwy głaz! Spoglądamy z przerażeniem do wnętrza, czy nie sączy się woda. Lecz... nie! Więc płyńmy dalej!

Jakkolwiek sytuacja stale jest (że tak powiem), poważna, jakkolwiek emocja bez przerwy zmaga się z usprawiedliwioną tremą, rzucam często memu partnerowi, siedzącemu na przedzie przypomnienie, tonem prawie wesołym:

— Szukaj, Tadziu kamyczków!

Nowy zakręt. „Pstrąg” ginie na moment w lejkowatych falach i wynurza się. Przeskakuje z jednej na drugą, to znów zapada się w rowy, że nam tylko głowy widać. Kołysanka zapiera dech. Lecimy wdół! Wciąż niżej i niżej! Niemal na każdym kilometrze—trzy-cztery metry spadku!

Więc lecąc wciąż naprzód i spadając wdół minęliśmy Zbójecki Skok, Hutę, Facimiech, Polankę, Głowę Cukru, Źródło, Przechodki i Hukową Skałę. Najczarowniejsza partja Pienin, gdzie Dunajec tworzy granicę Czechosłowacką pozostała za nami. Przed wieczorem



„Pstrąg” na progach Dunajca.

Fot. W. Grzelak.

wylądowaliśmy w Szczawnicy, by ochłonąć nieco z wrażeń...

A nocą — płynęliśmy dalej. Z nadmiaru emocji w mózgu powstał chaos. Jakieś halucynacje poczęły nas trapić. Przesuwały się we śnie obrazy Dunajca. Jego głazy i spadki, zakręty i niebotyczne brzegi. Przez sen słyszało się jego szumy i czuło się wstrząsy fal na progach.

Nazajutrz popłynęliśmy do Krościenka, a stamtąd dalej, przez Kłodzie, Tylmanową, Czerniec, Jazowsko i Kadczę do Starego Sącza. Odcinek ten, przeszło dwa razy dłuższy od przebytego wczoraj, jakkolwiek mniej piękny i otoczony pasmem gór znacznie niższych od Pienin, okazał się trudniejszy do przebycia, ze względu na liczniejsze i gwałtowniejsze spadki, nagłe zakręty i dno, usiane całym labiryntem wielkich głazów. Często nurt wody rozdzielał się na kilka ramion. Trzeba było błyskawicznej decyzji w wyborze, a nie wolno było się pomylić. Gdzieniegdzie „Pstrąg“ zadrasnął się o jaki kamień, gdzieniegdzie, jak pod słynną skałą Kotuńką, wir wody, pomimo naszych wysiłków, igrał nim jak piłką, odbijając od brzegu, lub przekręcając tyłem, gdzieniegdzie trzeba się było dosyć naborykać z żywiołem, — lecz pod wieczór dotarliśmy szczęśliwie do wytkniętego celu. Pod Starym Sączem Dunajec porzuca właśnie pasmo wzgórz i poczyna sobie hulać po dolinie. Rozlewa się szerzej w dzikiem łożysku, tworząc mnóstwo odnóg i żwirowych wysepek. Staje się mniej powabny.

Rozbieraliśmy „Pstrąga” wśród ulewnego deszczu, lecz z tryumfem, że z opresyj dunajcowych zdołaliśmy wyjść bez szwanku. Zaiste, nie wie wioślarz, gdzie czeka go rozbicie. Czasem spotka na Pilicy, a ominie na Dunajcu.

Więc raduję się niezapomnianą wędrówką po tatrzańskiej rzece, jak żadną inną... Osiemdziesięcio-kilometrowy szlak Dunajca, najeżony spadkiem trzystumetrowym wydaje mi się najcenniejszy w naszym dorobku turystycznym. Pod względem wrażeń doznanych przewyższył tysiąc-kilometrowy szlak wiślany, przewyższył przestrzeń wodną, dzielącą Warszawę od Berlina.

Albowiem mała wycieczka rwącym Dunajcem wymagała wiele odwagi... Zaćmiła też przepychem krajobrazu i ogromem emocyj wszystkie nasze wyprawy turystyczne po rzekach nizinnych.

I dlatego tęsknić będę do tych dni, które jak burza minęły nam na Dunajcu...

WŁ. GRZELAK.



Czas opłacić prenumeratę do końca roku bieżącego.



Wyścig jolek na Wiśle podczas regat Polskiego Związku Żeglarskiego. *Fot. Jan Ryś.*

NASZ JACHTING MORSKI.

„Nasz jachting morski"... Tytuł brzmi potężnie i zachęcająco. Niejednej, mniej lub więcej fantazjującej głowie — nasuwa on wizje zaciekłych walk o życie lub śmierć z rozszalałym żywiołem, albo... wygrzewanie się na słońcu na lśniącym pokładzie cicho sunącego gdzieś w bezmiar jachtu.

I wszystko byłoby pięknie, gdybyśmy istotny jachting morski uprawiali.

Stoimy dziś w obliczu zakończonego sezonu żeglarskiego na morzu. Mimowoli chciałoby się zdać sobie rachunek sumienia z tego cośmy zdziałali dla jego rozwoju i ugruntowania.

Niestety, odpowiedź jest krótka: nic!

Miljony, jeśli nie miljardy pięknych i zachęcających słów na temat ugruntowania jachtingu morskiego, wyrzuconych na mniej lub więcej żeglarskich zebraniach i wiecach w ciągu sezonu zimowego, pozostały tylko czczemi słowami. Żadne z tych słów nie było tak potężne, aby zamienić się w czyn.

Gdy zbliżał się sezon żeglarski, zdawało się, iż nasze wybrzeże zaroi się od białych skrzydeł różnych wymiarów jachtów, że flagi polskich klubów żeglarskich, rywalizując z sobą, będą głosiły wszem i każdemu z osobna: „oto jesteśmy"! — „Kochamy nasze morze, idziemy ku niemu i dokumentujemy wobec świata, iż potrafimy na nim czuć się również dobrze, jak i na lądzie.

Zdawało się... Rzeczywistość przyniosła wręcz co innego. Wprawdzie nasz tabor morski znowu zwiększył się, lecz nie o smukłe, piękne i zwinne jachty, a „pancernik" zdolny zabrać cały tramwaj pasażerów gdzieś na Bermudy, czy Honolulu. Zresztą ten „pancernik" poszedł wybitnie w ślady innego pancernika, już bez cudzysłowia, stale kołyszącego się majestatycznie na redzie gdyńskiej. Obydwa są jednakowo nieruchome.

Jeszcze nasze statki morskie i przywiezione do Gdyni rzeczne, jeśli i pływały, to starały się to czynić możliwie w ten sposób, aby ktoś nie zauważył, że oto płynie polski statek sportowy. Wymykało się to wszystko chyłkiem gdzieś najdalej od polskiego brzegu, jakby wstydząc się pokazać rodakom swoją flagę. Czy na tem co zyskiwała propaganda morza i jachtnigu, niewiem. A zresztą może...

Mimowoli nasuwa się pytanie, co przyczynia się do zmiany sytuacji sportowej na morzu? Jaki czynnik spowoduje zjawienie się na gdyńskich wodach dywizjonów, czy eskadr niedużych, ładnych jachtów?

Chyba nikomu nie trzeba udowadniać, że sytuacja obecna dłużej trwać nie może i nie powinna. Społeczeństwo nasze nabiera coraz więcej zaufania do morza, zaczyna powoli garnąć się do niego. Że tak jest istotnie, dowodzą tego chociażby organizowane obecnie przez „Żeglugę Polską" wycieczki zagranicę. Pomimo zakończenia właściwego sezonu, wszystkie statki mają komplet pasażerów; nikogo więc nie odstraszają nawet dość duże koszty dojazdu do Gdyni.

Martwota żeglarska byłaby jeszcze usprawiedliwiona, gdybyśmy nie mieli na wybrzeżu ludzi,

pragnących ten piękny sport uprawiać. Ale i tego powiedzieć nie można. Jest wręcz przeciwnie. Iście amerykańskie tempo rozwoju Gdyni, jako miasta portowego, już dziś skoncentrowało tu zastępy ludzi z morzem związanych i w znacznej części z niem zżytych.

Niejednemu czytelnikowi nasunie się zapewne pytanie, dlaczegoż więc ci ludzie morza nie wypełnią tej luki.

I tu właśnie, mówiąc może zbyt silnie, tkwi poniekąd cały tragizm sytuacji.

Istniejące już kluby żeglarskie, na czele których stoją przeważnie ludzie mniej lub więcej ustosunkowani, rozporządzają większemi zasobami gotówkowemi.

Żeglarstwo, szczególnie morskie, należy do sportów drogich. Nieduży jacht, używany już kosztuje 5—6 tysięcy, a wszak na takim jachcie może zmieścić się zaledwie parę osób.

Wprawdzie, podług przedwojennych zasad, Yacht-Klub stanowił zrzeszenie posiadaczów jachtów i sam jako taki nie trzymał własnego taboru, dziś, jednak w stosunkach powojennych, pogląd ten nawet w krajach, gdzie żeglarstwo jest silnie rozwinięte, uległo znacznej zmianie.

Powstanie więc w Gdyni Yacht-Klubu czysto morskiego, napotka znaczne trudności finansowe, których może nie przezwyciężyć.

Istotnem rozwiązaniem całej kwestji, byłoby uruchomienie przez kluby, na morzu już zaawansowane, autonomicznych oddziałów morskich.

Wyraz „autonomiczny" używam tu zupełnie świadomie i celowo, gdyż dotychczasowe próby kierowania działalnością sportową na morzu z daleka, wykazały całkowite fiasko takiej koncepcji.

Niestety, przynajmniej najbliższa przyszłość, nie wróży, aby to „istotne rozwiązanie kwestji" nastąpiło. Należy raczej spodziewać się rozwiązania kwestji pobudzenia do życia jachtingu morskiego przez założenie w Gdyni nowego Yacht-Klubu, który nie mając żadnych aspiracyj do podbojów potężnego żywiołu, położy główny nacisk w swej działalności na rozwój czystego jachtingu, a nie wyłącznie jednego zdziałów—touring'u.

W. B-is.



Drużyna waterpolowa Czechosłowacji na Mistrzostwach Europy w Bolonji.

Ze świata żeglarskiego.

Pani Virginia Heriot, znana już naszym czytelnikom z poprzednich kronik, francuska sporsmenka, buduje sobie nowy jacht 6 m. R. „Petite Aile II", mający zastąpić „Petite Aile", sprzedany do Gandawy.

Pozatem p. Heriot zamówiła sobie nowy jacht, który ma zastąpić „Ailee", dawn. „Meteor". Jachtem tym będzie 3-y masztowy szkuner z ożaglowaniem Marconi. Pojemność 350 ton.

*

Regaty we Francji odbywają się zwykle niejako w trzech fazach. Faza pierwsza, odbywająca się od stycznia do połowy kwietnia, rozgrywa się na morzu Śródziemnem.

Faza druga—w lipcu—regaty w okolicach Havre—Deauville i na Senie między Meudon — Quilleboeuf i wreszcie faza trzecia — na Atlantyku w Bretonji i Arcachon.

*

Jak donosi „The Field", północno-amerykański związek żeglarski (Yacht Racing Union) na dorocznym zjeździe, odbytym w Chicago, po burzliwych debatach przyjął międzynarodowe przepisy budowlano-pomiarowe dla jachtów 6, 8 i 10 mR. Asumpt do tego dał po części amerykański 6 mR jacht „Lanai", zdobywając złoty puhar króla Szwecji.

Obecnie amerykański Y. R. U. szykuje w ciągu zimy na kalifornijskim brzegu całą masę regat w klasie 6 mR, w których główny udział przyjmują Yacht-Kluby Seawanhaka, Indian Harbor i Manhasset, wystawiając całą flotę tych jachtów.

*

Budownictwo jachtów nabiera obecnie w Ameryce iście „amerykański rozmach". Same tylko stocznie w okolicach New-Yorku wybudowały 501 statków, w tem 371 motorowych. Na czele konstruktorów jachtów żaglowych stoi p. J. C. Alden, podług rysunków którego wykonano 61 jachtów, częściowo czysto żaglowych, częściowo z motorem pomocniczym.

Niezależnie od własnych budowli, amerykanie chętnie zamawiają jachty zagranicą. Niedawno stocznia niemiecka Abeking i Rasmussen wykonała na amerykańskie zamówienie i w iście amerykańskiem tempie, bo niecałych 6 miesięcy 14 jachtów klasy 10 mR. Pomimo 30 innych budowli, stocznia wykonała zamówienie na czas.

*

Na Florydzie w Stiami ustanowiono nowy rekord światowy dla łodzi motorowych. Osiągnięto szybkość 129,235 klm. na godzinę. Szczegółów brak.

*

Przykład Alain Gerbault'a znalazł już naśladowcę. Tym razem jednak nie jest to sportowiec, lecz zwykły rybak nazwiskiem Hoahna, który samotny udaje się po przez Atlantyk do rodzinnych stron, gdzie go oczekują żona i dzieci.

Podróż swą odbywa na szkunerku długości 12 mtr., szerokości 3 mtr. i zanurzenia 1,8 mtr. Stateczek ten nabył za 75 dol. Własnemi rękami przeprowadził gruntowny remont i przebudowę, zaopatrzył się w prowiant na 3 miesiące i polegając na swojej dużej znajomości morza, cicho wyruszył w swą daleką podróż. Szczęść Boże!

PŁYWACKIE MISTRZOSTWA EUROPY W BOLONJI.

Drugie z kolei Mistrzostwa Europy w pływaniu, pod każdym względem przewyższały poprzednie zawody, urządzone w r. 1926 w Budapeszcie. Na świetność tegorocznych mistrzostw złożyła się przedewszystkiem liczebniejsza konkurencja—przybyły państwa, których nie widzieliśmy rok temu, jak Francja, Holandja, Anglja, Grecja, Jugosławja, znacznie liczniej wystąpiła Czechosłowacja, Belgja, Hiszpanja, Włochy. A nadewszystko świetna forma mistrzostw wykazała, że pływactwo europejskie zaczyna być groźne dla bezkonkurencyjnej dotychczas Ameryki.

I pod względem organizacyjnym zawody w Bolonji wypadły świetnie. Wbrew utartej opinji, Włosi okazali się organizatorami pierwszorzędnymi. Wszystko było obmyślane i przygotowane bardzo dokładnie, z niebywałym wprost nakładem pieniężnym. Pod firmą Związku Pływackiego, urządzał zawody boloński Związek Faszystowski, który czerpiąc pełną garścią fundusze z subwencyj rządowych, dokładał wszelkich starań, by goście wywieźli z Włoch jaknajlepsze wrażenie. Zawody byłyby niewątpliwie dobrze przeprowadzone do samego końca, gdyby nie to, że gospodarzem na boisku jest Komitet Ligi Europejskiej i kieruje zawodami międzynarodowe jury. W tych warunkach uniknięcie bałaganu jest prawie nie do pomyślenia. Widząc to, co się działo w Bolonji, pomyśleliśmy sobie, że jednak rację mają tacy np. Szwedzi, że urządzając zawody u siebie nie dopuszczają do jury nikogo z gości. Mimo doskonałego przygotowania i świetnych warunków technicznych, zawody odbywały się z wielkiemi opóźnieniami między poszczególnemi punktami programu przerwy były nieskończone.

Wyniki zawodów.

Panowie.

100 m. st. dowol. Startuje 26 w trzech serjach. Pierwszą wygrywa Barany w 1:04, drugą Szwed Werner w 1:04,8, trzecią Arne Borg w 1:03,6. Kuncewicz płynie w pierwszej, zajmując 7-me i ostatnie miejsce, za Baranym, Heitmannem (Niem.), Kleinem (Fr.), Steinerem (Cz.), Seottem (Ang.) i Senjanovicem (Jug.). Czas Kuncewicza 1:13,2, czyli o trzy sekundy gorzej od Jugosłowjanina.

Finał: 1) *Arne Borg*, Szwecja, 1:00. Rekord Europy. 2) Barany, Węgry, 1:03.2. 3) Heitmann, Niemcy, 1.03,4. 4) Heinrich, Niemcy, 1:04,5. 5) Polli, Włochy, 1:05,2 (rek.). 6) Werner, Szwecja, 1:05,4. 7) Gaborffy Węgry, 1:06,2. 8) Van Schelle, Belgja, 1:07,4. 9) Klein. Francja, 1:08,0. Arne wziął swój rewanż na Baranym za przegraną w setce w roku zeszłym w Budapeszcie, Barany, który wygrał wtedy w sposób nielojalny, dzięki false-startowi, który Borga nazwał „silnym chłopcem, nieumiejącym jednak pływać" — dostał nauczkę dobrą. Wynik Borga uznano za rekord Europy, gdyż zarówno jego, jak Barany'ego czasy poniżej minuty, uzyskane dawniej, nie były wiarogodne. Zaznaczyć trzeba, że czas Borga na czterech półoficjalnych stopperach wynosił 59,8".

400 m. st. dowolnym. Startuje 17 w trzech serjach, wygranych przez Borga (5:02,6), Antosa (5:22,8) i Vanniego (5:37,4). Krotochwila nie startował z powodu niedyspozycji. Wylosował on najsłabszą serję, i wszedłby do finału, gdyby mógł uzyskać czas poniżej 6:04, co w zasadzie leży w granicach jego możliwości.

Finał: 1) *Arne Borg*, Szwecja, 5:08.6. 2) Heinrich, Niemcy, 5:15,8. 3) Antos, Czechosłowacja, 5:16,2. 4) Feher, Węgry, 5:28,8. 5) Bacigalupo, Włochy, 5:35. 6) Berges, Niemcy, 5:35,2.7) Vannio, Węg., 5:36,6. 8) Whiteside, Ang., Koutek, Cz., wycofał się po 50 metrach. Arne płynął dosłownie „półsiłą". Nadzwyczaj zacięta walka między Heinrichem i Antosem, który bliski był ogromnego sukcesu, jakim byłoby zajęcie drugiego miejsca za Borgiem. Możliwe, że byłoby mu się to udało, gdyby był wcześniej rozpoczął finisz. Jest to do dziś największy sukces pływactwa czechosłowackiego.

1500 m. stylem dowolnym. Punkt ten stanowił główny „szlager" mistrzostw, gdyż Arne zaatakował swój rekord światowy. Wbrew temu, co zrobił w Budapeszcie, gdzie rekord pobił w przedbiegu, tym razem przedbieg płynął lekko, rezerwując się na finał. Startowało 16-tu, w trzech serjach, wygranych przez Borga (22:23,6!!). Perentina (22:05,2), i Petersa (22:41).

Finał: Finał ten stanowił najpiękniejszy wyścig pływacki jaki widziano od czasów pamiętnych 400 metrów na Olmpjadzie Paryskiej. Tam była walka trzech ludzi, tu walka jednego człowieka z zegarkiem. Startuje Arne, sam dla siebie, i obok niego ośmiu zawodników o klasie zupełnie wyrównanej. Mamy dwa widowiska—jedno Arne sam, drugie, zupełnie od pierwszego niezależne, walka tamtych ośmiu między sobą. Wszyscy tamci bowiem, z wyjątkiem Boona, kończyli bieg w minimalnych odległościach. W biegu tym padł jeden rekord światowy i sześć narodowych! Nie zdarza się to często!

Arne ruszył w tempie wprost zdumiewającem. Zdawało się wszystkim, że ten człowiek oszalał i nie wie co robi. Pierwsze 100 m. w 1:03, t. zn. tyle ile uzyskał w finale setki Barany! 200 m.—2:29! Na czterysta metrów rekord olimpijski Weismullera pobity o 8 sekund—czas 4:56! Wszyscy spoglądają po sobie. Zdumienie na obliczach wykazuje każdemu, że jego stopper jednak nie myli się. Arne płynie dalej, minimalnie zwalniając, ani na pół sekundy nie przerywając najwyższego napięcia wysiłku. 500 m. w 6:15. Na 800 metrach ma 10:7, czyli prawie tyle, ile miała węgierska sztafeta 4 x 200, trzecia w finale. Na kilometrze rekord światowy pada o 21 sekund (12:43!!). Wreszcie kończy się 1400 metrów i zegarek wykazuje poniżej 18 minut! Ostatnia setka w 1:10, i oto kończy Arne bieg w 19:07,2 — własny rekord światowy pobity o 57 sekund, rekord olimpijski Charltona pozostaje prawie o całą minutę w tyle. Pełny odwet za klęskę olimpijską. A przecież ten człowiek tego samego dnia rano grał w water-pole i pływał w przedbiegach sztafety!

Tymczasem dalsi zawodnicy pozostali o cztery długości basenu w tyle, wszyscy razem. Gdy Arne wyszedł z wody zainteresowano się z kolei nimi. Triumfował młody mistrz włoski, wielka rewelacja obecnego sezonu, Perentin, który kończył w czasie 21:52,4 (rekord włoski). 3) Joachim Rademacher, 22:00, rekord niemiecki, równy rekordowi olimpijskiemu Hodgsona z r. 1912. 4) Vaclav Antos, 22:01,4, rekord czechosłowacki. 5) Ha-

lasy, 22:05, rekord węgierski. Fenomenalny ten zawodnik choć jedną nogę ma amputowaną w kostce, kwalifikuje się jako piąty w Europie! 6) Feher, Węgry, 22:16,4. 7) Renato Bacigalupo, Włochy, 22:29,9. 8) Peter, Anglja, 22:42,6. 9) Boone, Belgja, 24:15.

100 m. nawznak. Startuje 14 w dwuch serjach, wygranych przez Küppersa (1:15,2) i Frölicha (1:17,2).

Finał: 1) *Ernest Küppers*, Niemcy, 1:16, zdyskwalifikowany za nieprawidłowy nawrót. Oficjalnie: 1) *Eskil Lundahl*, Szwecja, 1:17,4. 2) Bitskey, Węgry, 1:17.6. 3) Mistrz zeszłoroczny, Frölich, Niemcy, 1:17,8. 4) Thienpondt, Bel., 1:18,8 (rek.). 5) Ulrich, Węgry, 1:19,8. Ustalenie kolejności na mecie, wywołało, jak zwykle w tej konkurencji, wielkie spory między sędziami, i nikt ostatecznie nie wie, czy wynik urzędowy jest zgodny z rzeczywistością.

200 m. st. klasycznym. Startuje 13 w dwuch serjach, wygranych przez Prassego (3:00,8) i Rademachera (2:55,4). Do finału wchodzi dwuch Niemców, dwuch Belgów i dwuch Austrjaków.

Finał: 1) *Erich Rademacher*, Niemcy, 2:55,2. Rekordman świata jest wciąż bez konkurencji. 2) Prasse, Niem. 2:58. 3) Van Parys, Belg. 2:59.8. 4) Schaffer, Austrja, 3:01,2. 5) De Combe, Belgja, 3:03,6. 6) Wondrowitz, Austrja 3:05,6.



Prasse i Rademacher, zwycięzcy w pływaniu na 200 mtr. stylem klasycznym.

Skoki wieżowe. Startuje 15 w dwuch serjach, wygranych przez Riebschlägera i Lubera. Maerz skacze znacznie słabiej niż zazwyczaj, ma skoki dobre, ale wskutek nadmiernej tremy, niedociągnięte porządnie do końca. Znajduje się on na 6-tem miejscu. Za nim tylko Jugosłowianin Kordelicz, który się wycofał. Przed Maerzem zakwalifikowali się Luber, Vajda, Oberg, Cangiullio i Stadelmayer.

Finał: 1) *Hans Luber*, Niemcy, cyfra miejsc 7, punktów 114,86. 2) Riebschläger, Niemcy, cyfra miejsc 11, p. 111,24. 3) Selva, Włochy, 18:100,64. 4) Cangiullio, Włochy, 20:101,34. 5) Oberg, Szwecja, 20:101,10. 6) Lenormand, Francja, 33:91,02. 7) Vajda, Węgry, 34:93,38. 8) Mac Donald, Ang., 37:90,86.

Skoki z trampoliny. Startuje w jednej serji 15-tu. Hulanicki, który dopiero po czwartym skoku dochodzi do siebie, i skacze normalnie, znajduje się na ostatniem miejscu. O tem zadecydowało zupełne popsucie zarówno trudnych skoków, jak śruba i świder, jak i najłatwiejszego, zwykłego skoku wtył, który zazwyczaj wykonywa on bez zarzutu. Nie pomogło nawet kilka uzyskanych ósemek. W tak wyrównanej konkurencji, popsucie jednego skoku wystarczy do przegranej.

Wynik: 1) *Ewald Riebschläger*, Niemcy, 2) Lindmark, Szwecja, 3) Cozzi, Włochy, któremu należało się drugie miejsce, 4) Dr. Lechnier, wielokrotny Mistrz Niemiec, 5) Dvorzak, Czechosłowacja, 6) Balasz, Czechosłowacja.

Sztafeta 4 x 200 m. Startuje 11 drużyn, w dwuch przedbiegach odpadają Francja, Anglja, Jugosławja, Austrja, Grecja. Czas Grecji 12:25,4 — tych nasza reprezentacja mogłaby pobić. Finał stanowił obok 1500 metrów drugi wielki „szlagier". Tam była walka Borga z zegarkiem — tu walka Borga z czterema ludźmi. Na trzech pierwszych zmianach Niemcy odrobili na Szwedach całe 11 sekund. W ostatniej zmianie szedł Arne przeciw Heinrichowi. Do 150 metrów odrobił ³/₄ odległości. Pozostawało parę metrów. Piorunującym finiszem na ostatniej długości basenu Arne dochodził z każdą sekundą Heinricha, który uciekał przed nim lepiej, niżby potrafił ktokolwiek inny w Europie. Do ostatniego metra walka była nierozstrzygnięta. Trybuny aż drżały od krzyków podnieconej do najwyższego stopnia widowni. Ostatecznie ambitny Niemiec wygrał dosłownie o dłoń. Arne zrobił co mógł, ale *nec Hercules contra plures.* Wynik: 1) Niemcy (Heitmann, Rademacher Joachim, Berges, Heinrich) 9:49,6, wynik lepszy od rekordu olimpijskiego. 2) Szwecja (Arne Borg, Gustavson, Lundahl, Arne Borg) 9:50,2, wynik również lepszy od rekordu olim. 3) Węgry (Tarrody, Vannie I, Vannie II, Barany) 10:03,6. 4) Włochy 10:19. 5) Czechosłowacja 10:45,4. 6) Belgja 11:10,4.

Panie.

Pierwsze starty pań w Mistrzostwach Europy, wbrew spodziewaniom, nie przyniosły generalnych zwycięstw Niemkom, lecz podzieliły się niemi Angielki i Holenderki, które znowu nie posiadały nic specjalnego w kokurencjach męskich.

100 m. st. dowolnym. Startuje 15. Przedbiegi wygrywa Cooper, Anglja, w 1:14,4 (!) i Vierdag, Holandja, w 1:14,8 (!). Finał. 1) Ex aequo Vierdag—Copper 1:15. 3) Lehmann, Niemcy, 1:16,2. 4) Erkens, Niemcy, 1:17,2. 5) Lawerty, Anglja, 1:17,8. 6) Braun, Holandja, 1:18. Jak widać, od Olimpjady paryskiej postęp pływaczek

europejskich wprost niebywały. Między dwiema pierwszemi zarządzono rozgrywkę, jednak słabsza fizycznie Angielka, zupełnie wyczerpana walką, zrezygnowała na korzyść silnej Holenderki, której zwycięstwo było przesądzone. Mistrzynią zostaje Marie Vierdag.

400 m. st. dowolnym. Startuje 11 w dwuch serjach, wygranych przez Braun, w 6:16,8 i Laverty, 6:22. Finał: 1) *Marie Braun*, Holandja, 6:11,8, wynik równy rekordowi polskiemi Kratochwili, bliski rekordu olimpijskiego. 2) Laverty, Anglja, 6:13. 3) Fritzy Löwy, Austrja 6:21 (rek.). 4) Erkens, Niemcy 7:27,8. 5) Ledoux, Francja 6:42.

100 m. nawznak. Startuje 10 zaw. w 2 serjach, wygranych przez Braun 1:26,4 i Den Turk 1:27,4. Finał: 1) *Willes Den Turk*, Holandja, 1:24,6. 2) Braun, Holandja, 1:26,2. 3) Harding, Anglla 1:30,8. 4) Rehborn, Niemcy 1:31,2. 5) Davies, Anglja 1:33,2. 6) Bernard, Luxemburg 1:35. Najgorszy czas w przedbiegu—1:43,4 (Katavicz, Jugosławja).

200 m. st. klasycznym. Startuje 10 w dwuch serjach. Kajzerówna dostaje się do silniejszego przedbiegu, gdzie niema żadnych nadziei wejścia do finału. W drugiej serji przy dużym wysiłku mogłaby do finału wejść. I przedbieg. Schrader, Niemcy 3:19, Baron, Hol. 3:19,6. Bienenfeld. Austrja 3:24,8. King, Anglja 3:32,2. Kajzerówna, 3:42,6. Holstein, Włochy 4:05 (!). II przedb. Mühe, Niemcy 3:22,4. Rausch, Luxemburg 3:36. Stoffel, Francja 3:38,2. Davies, Anglja 3:38,4. Finał: Pierwszą długość baseun prowadzi rekordzistka świata, Marie Baron, nadmiernie ufając swym nieprzeciętnym siłom fizycznym. Bierze jednak tempo tak warjackie, tak krótkie pociągnięcia, że już po 100 metrach musi ustąpić, i w rezultacie przegrywa bardzo znacznie do Niemek, które długiemi spokojnemi pociągnięciami suną równo od startu do mety. 1) *Hilda Schrader* 3:20,4. 2) Mühe 3:25,4. 3) Bienenfeld 3:27,6. 4) Baron 3:29. 5) Rausch 3:38,8. 6) Stoffel 3:42,2, czas gorszy niż Kajzerówny. Po swym historycznym pechu na Olipjadzie, Baron tym razem znowu wypuszcza z rąk prawie pewne zwycięstwo przez złą taktykę.

Skoki z wieży. Konkurs obejmuje jaskółkę z miejsca i z rozbiegiem z 5 m. i to samo z 10 metrów. Startują mimo tak łatwego programu tylko 4 zawodn. 1) *Belle White*, Anglja, cyfra miejsc 5, punktów 42,4. 2) Savollon, Francja, 12½:36,4. 3) Olivier, Szwecja, 14½:32,2. 4) Sjöquist, Szwecja, 18:31,2.

Skoki z trampoliny: Program znacznie trudniejszy, poziom bardzo wysoki. Wynik wydaje się dość niesprawiedliwy wstosunku do Holenderki. Startuje 6 zawodniczek. 1) *Klara Bornett*, Austrja, 2) Söhnchen, Niemcy, 3) Rehborn, Niemcy, 4) Klapwijk, Holandja, 5) Krongeigerowa, Czechosłowacja. 6) Lenormand, Francja.

Sztafeta 4x100 m. Startuje 5 drużyn, bez przedbiegów. Walka jest wyjątkowo ciekawa i równa między Niemcami, Holandją i Anglją. Angielki pokazują raz jeszcze, co może anglosaska siła woli, wygrywając dzięki wprost wyjątkowemu wysiłkowi, mimo to że są one znacznie słabsze fizycznie od swych rywalek. Górują natomiast nad niemi świetnym stylem. Ostatnia z nich zemdlała na mecie. Wynik: 1) *Anglja* (Laverty, Davies, Cooper, King) 5:11. 2) Holandja (Klapwijk, Den Turk, Braun, Vierdag) 5:11,6. 3) Niemcy (Lehmann, Rehborn, Schmidt, Erkens) 5:12,8. Różnice, jak widać, minimalne. 4) Austrja, 5:35,8. 5) Francja, 5:37,6.

Water-polo:

Startuje 12 drużyn. Turniej rozgrywany według systemu Bergvalla.

Pierwsza runda: Austrja — Holandja 5:3. Szwecja—Niemcy 7:4. Węgry—Anglja 7:2. Czechosłowacja—Włochy 3:1. Francja—Hiszpanja 5:0. Belgja—Jugosławja 7:1.

Druga runda: Francja—Austrja 8:0. Szwecja—Czechosłowacja 5:2.

Półfinały: Francja — Szwecja 4:1, Węgry — Belgja 4:3 (po unieważnieniu pierwszego z powodu ciemności).

Finał: *Węgry—Francja 3:1.*

Rozgrywki o dalsze miejsca: Niemcy—Hiszpanja 9:0, Niemcy — Czechosłowacja 8:0, Belgja — Anglja 5:2, Francja—Belgja 3:1.

Ostateczna więc klasyfikacja wygląda jak następuje: 1) Węgry. 2) Francja. 3) Belgja. 4) Szwecja.

Puhar Europy, za największą liczbę punktów w Mistrzostwach, rozgrywany od roku bieżącego według punktacji polskiej, przyniósł ponownie zwycięstwo *Niemcom*, mającym 101 punktów. Drugie miejsce zajęła *Szwecja*—79 punktów, trzecie *Węgry*—78 punktów.

T. SEMADENI.



Hans Luber, mistrz Olimpjady Stockholmskiej w 1912 r. i Mistrzostw Europy w 1926 i 1927 r. w skokach wieżowych.

PRZYGOTOWANIE OLIMPIJSKIE WIOŚLARZY.

Sezon wioślarski zakończony. Rzesze wioślarzy, którzy do niedawna emocjonowały się wynikami tych czy innych regat mają okazję do wypoczynku i pracy na sezon przyszły. A praca czeka nas nie tylko niemniejsza niż w ubiegłych latach, lecz większa. Czekają nas Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie. I przed temi Igrzyskami trzeba sobie zdać sprawę z wielu rzeczy. Przedewszystkiem ze stanu obecnego wioślarstwa polskiego, ze stanu wioślarstwa zagranicznego oraz z tego co zrobić chcemy, a co możemy zrobić. Poprostu: chcemy wygrać wszystkie biegi, w których będziemy startować. Ale postawiwszy w ten sposób kwestję nie można spocząć na laurach. Powiedzenie: zdobędę, nie znaczy jeszcze: zdobyłem. Zaznaczyć trzeba przytem, że powiedzenie to musi być pozbawione wszelkiej fanfaronady i czupurności, jaka niestety dość często cechuje naszych wioślarzy. Iluż tego roku było takich, którzy na miesiąc, na pół roku opowiadali, że oni, a nie inni zdobędą laury mistrzowskie. Nie o takich chodzi, chodzi o takich, którzy dołożą do swych zamierzeń wszystko, co tylko dołożyć mogą, aby cel nakreślony osiągnąć. A takich jest bardzo mało. W porównaniu bowiem z zagranicą, nie ustępujemy wcale pod względem umiejętności wiosłowania. Owszem zagranica często chwali naszych wioślarzy, że jeżdżą ładnie i stylowo. Ustępujemy jedynie zagranicy wybitnie pod względem metod treningu, wytrzymałości w tym treningu i sumienności w całej pracy. Ocena pisma holenderskiego, które stawiało ósemkę polską w Como na drugiem miejscu po Szwajcarach a przed Włochami, było całkiem słuszne. Prawdopodobnie ósemka polska zajęłaby lepsze miejsce, przy sprzyjających okolicznościach, lecz nieodzownym do tego warunkiem było włożenie jeszcze więcej zapału i sumienności w pracę treningową. W naszych osadach zwłaszcza wieloosadowych zamało się pracuje!!!

Obserwując osady zagraniczne można zauważyć, że podczas gdy nasze osady w dwa dni przed regatami, w przeddzień regat, o ile już wyjeżdżają to bardzo niedaleko i bardzo lekko, to osady zagraniczne pracują jeszcze rano przed biegiem, który ma się odbyć po południu. I to pracują poważnie, a trener wcale nie oszczędza osady, która po południu w świetnej formie i bez śladu zmęczenia wygrywa swój bieg. a czasem i dwa.

Reasumując stwierdzamy, że metody pracy muszą ulec poważnej zmianie. Osady nasze muszą więcej i solidniej pracować.

Dalszy etap przygotowań olimpijskich dotyczy wyboru ludzi. Inicjatywa już wyszła od P. Z. T. W. i należy już jednak opracować szczegółowy plan i rozpocząć pracę. We Francji np. już przed kilkoma tygodniami wyznaczono szereg wioślarzy i to tak w Paryżu, jak i na prowincji, którzy mają się poddać specjalnemu treningowi przedolimpijskiemu. Wioślarze ci będą pracować pod okiem specjalnych trenerów przez całą zimę, a na wiosnę trenować na wodzie, wreszcie Komisja Sportowa wybierze najlepszych. I u nas zapewne pójdzie w podobny sposób przygotowanie. Liczyć na regaty eliminacyjne znaczy decydować się, że będą nas reprezentować osady najlepsze w danej chwili, ale nie takie na jakie nas stać. Tak było przynajmniej w r. 1924. A teraz być nie powinno. Już dzisiaj Komisja Sportowa P. Z. T. W. powinna, na podstawie wyników regat krajowych i zagranicznych wybrać wioślarzy, którzyby podjęli się pracować przez całą zimę i wiosnę według wskazówek czy to trenera związkowego, czy to wreszcie osób powołanych przez P. Z. T. W. na to odpowiedzialne stanowisko. Pozatem należy w każdem mieście, w którem znajdują się wioślarze zakwalifikowani, zaprosić lekarzy fachowców, do pracy wspólnej, którzyby czuwali nad trenującymi i poddawali ich specjalnym badaniom.

Liczbę wybranych trzeba określić ściśle, nie za małą, jednak także nie za dużą, po trzy cztery osady w każdej konkurencji. Należałoby przytem zastanowić się, czyby nie można zrobić osad mieszanych z kilku klubów, o czem zresztą pisaliśmy swojego czasu. Mamy przecież obóz przysposobienia lekkoatletycznego, obóz narciarski, można zatem urządzić także przygotowanie wioślarskie. Wiemy, że będzie to zupełna nowość, która może znajdzie, wśród zwolenników zażartych walk klubowych, zaciętych przeciwników, ale w tym wypadku dobro reprezentacji Państwa powinno zadecydować.

Rzeczą idealną byłoby wybranie po jednej osadzie z każdej konkurencji, naturalnie z odpowiednią ilością zapasowych, którąby trenowała, mając oddane do dyspozycji wszelkie środki pomocnicze, jakie tylko w danej chwili są do użycia. Osada taka po kilkumiesięcznem przygotowaniu zimowem i po kilkumiesięcznej pracy na wodzie z pewnością reprezentowałaby pierwszą klasę europejską i możnaby było mówić o równej walce z Włochami czy Niemcami. Rzecz jest o tyle poważniejsza, że tor w Amsterdamie dopuszcza do startowania tylko dwie łodzie naraz. Konieczne zatem będą przedbiegi i półfinały. Aby więc znaleźć się w finale nie wystarczy tylko szczęśliwie losować, trzeba także solidnie popracować.

Nie należy także zapominać o taborze wioślarskim. Zdaje się, że ta kwestja jest palącą w wielu krajach. I u nas należy także do bolączek wielu uboższych klubów. A jednak chcąc wygrywać trzeba ją postawić należycie. Memento dla klubów zakupujących łodzie: nie należy zapominać przy zamawianiu nowej łodzi o tem, kto na niej będzie jeździł. Często zdarza się, że zakupiona łódź okazuje się za ciężką dla osad, jakie klub posiada. W teorji każdy wioślarz powinien mieć łódź zbudowaną specjalnie dla siebie, według wymiarów podanych uprzednio przez klub kostruktorowi łodzi. Tak np. sprawa ma się w Anglji, w klubach uniwersyteckich, w Ameryce, częściowo także i Niemczech. U nas naturalnie kwestja ta zdaje się jest narazie prawie że niemożliwa. Jeśli klub kupuje łódź to z myślą, że będzie chodzić lat parę o ile nie kilkanaście. Dlatego koniecznem jest określenie czy łódź ma być dla wioślarzy ciężkich czy lekkich, wysokich czy niskich. W każdym razie kwestja ta nie powinna zbytnio martwić naszych przyszłych olimpijczyków. Łodzie dla nich muszą się znaleźć, czy to wśród taboru już znajdującego się w posiadaniu klubów, czy też muszą być zakupione w wytwórniach pierwszorzędnych, aby nie zawiodły w najważniejszej chwili. Dlatego też wyznaczenie zawodników olimpijskich już dzisiaj byłoby bardzo wskazane, aby dać możność klubom, czy też Związkowi zakupienia odpowiednich łodzi. Pozatem powinna być przemyślana cała organizacja

samego wyjazdu i końcowego etapu treningu naszych olimpijczyków w Polsce i na miejscu w Amsterdamie. Należy zawczasu pomyśleć o odpowiedniem wyekwipowaniu i przedewszystkiem zadecydować kiedy, jak, którędy pojadą nasze osady i co będą jeść na miejscu. Ta ostatnie sprawa przedstawia się bardzo poważnie. O ile nam wiadomo wiele innych krajów nie decyduje się na kuchnie miejscową z obawy o zdrowie swych zawodników, lecz zabiera ze sobą własnych kucharzy, którzy gotują jedenie w myśl wskazówek lekarzy czy trenerów. Wartoby i u nas o czemś podobnem pomyśleć, aby przegranej nie zwalać później na „obcą kuchnię", która dała się już nieraz we znaki. Od należytej i sprawnej organizacji także niemało zależy nasz wynik. Każdy kto startował zagranicą wie, ile to nerwów i zdrowia kosztuje niepokój gdzie będziemy mieszkać, co będziemy jeść, jak pojedziemy, czy zdążymy na pociąg itp. Niektóre z naszych dotychczasowych wypraw odbywały się całkowicie pod hasłem zupełnego „bałaganu", w którym nikt nie wiedział gdzie co i jak, nawet sam naczelny dowódca wyprawy. Te rzeczy należy przemyśleć uprzednio także i z tego względu, aby uniknąć skandalu zagranicą. Na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa odpowiedniego kierownika wyprawy, którym powinien być przedewszystkiem sportsman, który także do regat stawał, wie co zawodnikowi potrzeba, co mu szkodzi, a co mu pomaga. Kierownika wyprawy należałoby oznaczyć już obecnie aby mu dać możność zaznajomienia się z warunkami miejscowemi już teraz, z jednej strony, z drugiej zaś, aby dać możność czynnikom decydującym, w tym wypadku klubom i samym zawodnikom wypowiedzenia się, czy nie stawiają jakichkolwiek zarzutów co do osoby kierownika. Zaufanie bowiem ekipy reprezentacyjnej do kierownika powinno być zupełne, aby uniknąć później niepotrzebnych rozdźwięków, jakich już niejednokrotnie byliśmy świadkami.

Najważniejszem w tem wszystkiem jest to, aby już teraz zacząć prace przygotowawcze w szybszem tempie i aby te prace szły pod okiem ogółu, aby wszyscy wiedzieli, co się dzieje, przedewszystkiem zaś zainteresowani, to znaczy zawodnicy. *W.*



Osada Klubu Wioślarskiego z 1904 r. w Poznaniu, która na regatach w Wilnie w dniu 26 września r. b. zdobyła Mistrzostwo m. Wilna.

Architektura a Sport.

Zdawaćby się mogło na pierwszy rzut oka, że zestawienie słów w nagłówku jest zupełnie przygodne, że sport z architekturą nic nie ma wspólnego. W ten sposób sądzi olbrzymia większość już nie tylko przeciętnej publiczności, lecz nawet fachowców architektów i budowniczych, którzy wszak interesować się powinni każdą nową dziedziną życia stwarzającą nowe zagadnienia architektoniczno-konstrukcyjne. A sport, ta już dzisiaj olbrzymia dziedzina działalności ludzkiej—wprost naprasza się na temat do potężnych, monumentalnych rozwiązań dla współczesnej twórczości architektonicznej.

Dla architekta może być rzeczą obojętną z punktu widzenia fachowego, że koniec XIX i początek XX wieku wysunął zagadnienie kultury fizycznej potrzebuje dla swych celów najróżnorodniejszych i licznych urządzeń budowlanych, których szczęśliwe i trafne skonstruowanie obyć się nie może bez specjalisty architekta. Siedziby klubowe z uwzględnieniem sal treningowych, gimnastycznych oraz specjalnych urządzeń sportowych, przystanie, pływalnie kryte i otwarte z trybunami' szatniami i t. p., kryte tory kolarskie, hale tennisowe, domy sportowe posiadające pod swym dachem wszelkie możliwe urządzenia sportowe łącznie z basenem do pływania, bieżnią i torem kolarskim wreszcie olbrzymie stadjony reprezentacyjne — oto najważniejsze typy budowli, niezbędnych dla sportu.

I przyznać trzeba, że estetyczne a zarazem dogodne w użytkowaniu rozwiązanie któregokolwiek typu sportowego urządzenia nie należy do zbyt łatwych. Aby dać rzecz dobrą, trzeba wiedzieć czem jest sport, w jakich warunkach żyje, jak się przejawia, czem jest widowisko sportowe danej gałęzi sportu, jakim duchem owiane są poczynania sportowe. Tutaj nie dość być zdolnym architektem; trzeba prócz tego wczuć się w duszę i potrzeby sportu, gdyż w przeciwnym razie dzieło pozostanie bezduszną konstrukcją, formą bez wyrazu jak dochodowy dom warszawski z końca zeszłego wieku. Hala gimnastyczna nie może przypominać hali targowej, budynek klubu sportowego — jaskini gry karcianej, a stadjon—cyrku. Z samych form budynku powinniśmy przeczuć, iż jest to przybytek sportu — tej dziedziny słońca, powietrza, ruchu i siły.

Lat temu dwadzieścia zagadnienie budownictwa sportowego w Polsce byłoby dyskusją czysto akademicką. Lecz obecnie jest to temat niezmiernie aktualny i życiowy, którym warto się zająć. Z jednej bowiem strony sport polski potężniejący z dnia na dzień domaga się już i domagać się będzie w coraz większym stopniu bardzo obszernych prac nad zabudowywaniem urządzeń sportowych, z drugiej zaś strony, w roku przyszłym odbędą się w Amsterdamie Igrzyska IX Olimpjady, na której urządzona będzie wystawa i konkurs architektury sportowej. W tej wystawie i konkursie Polska, ze względów przedewszystkiem propagandowych, będzie musiała wziąć udział i dlatego czas już najwyższy, aby architektura polska na ten dział twórczości zwróciła już teraz baczną uwagę.

Ze świata wioślarskiego.

BELGJA. BRUKSELA.

Na regatach w Brukseli w biegu jedynek junjorów zwycięstwo odniósł b. członek AZS Warszawa Muszyński. Wynik oficjalny.

1. S. R. N. Gandawa, Muszyński, czas: 8:15.
2. S. R. N. Gandawa, Das, czas 8:24.
3. C. R. B. Coppé o cztery długości.
4. Bruyneel z R. C. N. Gandawa o pół długości.

Pierwsze zwycięstwo Muszyńskiego nad dość poważnymi konkurentami, z pośród których Bruyneel startował w Bydgoszczy w jedynkach nowicjuszy, w których zajął trzecie miejsce.

KANADA. VANCOUVER.

W dniu 5 września został rozegrany bieg o mistrzostwo świata na jedynkach dla zawodowców. Obrońcą tytułu był australijczyk Major Goodsel, który zdobył mistrzostwo przed dwoma laty. Przeciwnikiem jego w tym roku był Bert Barry, bratanek sławnego Ernesta Barry,ego, który przez kilka lat dzierżył, niepokonany, tytuł mistrza świata. Tor długości 3 mile angielskie to znaczy 4827 m. Zwyciężył dotychczasowy mistrz bijąc swego przeciwnika o dwanaście długości. Jako nagrodę otrzymał zwycięzca 500 funtów szterlingów. Pokonany otrzymał jako rekompensatę sumę zebraną przez publiczność obecną na regatach.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ. WYANDOTTE MICHIGAN.

6 sierpnia odbyły się w Wyandotte (Michigan) regaty o Mistrzostwo, w których wbrew zwyczajom europejskim uczestniczyli także wioślarze z Kanady. Dystans wynosił 1 i $^1/_4$ mili ang. t. zn. 2010 m. Wyniki były następujące:

I. Ósemki senjorów:

1. Wyandotte Boat Club, czas: 6:19·2.
2. Lincoln Park Boat Club Chicago, o $^1/_3$ dług.
3. Penn A. C. Philadelphie.
4. Detroit Boat Club.
5. New York A. C.
6. Argonaut Rowing Club Toronto Kanada.
7. Southside B. C. de Quincy Illinois.

II. Czwórki senjorów bez sternika.

1. Pensylwanja Barge Club Philadelphie, czas: 6:26.6.
2. Bachelors Barge Club Philadelphie.
3. Southside B. C. Quincy Illinois.
4. Westside Rowing Club Buffalo.

III. Jedynki. 1. Argonaut Rowing Club Toronto. Joe Wright jr. 7:18.

2. Undine Barge Club Philadelphie, Bob Agnew o 4 dług.

IV. Double scull. 1. Bachelor B. C. Philadelphie, Garret Gilmore i E. I. Mac Greal, czas: 6:33·8.

2. Penn A. C. Philadelphie.

3. Undine Barge Club Philadelphie.

V. Mistrzostwo w sprincie na $^1/_4$ mili ang. — 400 m. na jedynkach.

1. Joe Wright, junjor, czas: 1:22·4, 2. Garret Gilmore, 3. Ken Meyers, 4. E. J. Mac Greal, 5. Jack Guest, 6. Al. Vogt, 7. Thompson, 8. J. Dinkkamp, 9. Bunder.

Wrihgt bije dotychczasowy rekord ustanowiony przez W. Hoowera. Czasy wszystkich zwycięzców można uważać za doskonałe, osady zaś które je ustanowiły trzeba zaliczyć do najpoważniejszych kandydatów na mistrzów olimpijskich. Trenerem osady Wyandotte Boat Club zwycięskiej w biegu ósemek jest Stanley Hartman. Osada ta ma także tytuł mistrza Kanady, podobnie jak i zwycięzcy w double scull Gilmore i Mac Greal. Gilmore reprezentował Amerykę na Igrzyskach paryskich w biegu jedynek, gdzie jak wiadomo, pobił w przedbiegu Beresforda, został jednak przez niego pobity w finale. Mistrzem Kanady jest także i Joe Wright, zwycięzca w biegu jedynek. Jest on synem znanego trenera kanadyjskiego, co jasno tłomaczy jego świetne dotychczasowe wyniki. Wright był finalistą w roku bieżącym w Henley i bieg przegrał tylko wskutek najechania na kilkanaście metrów przed metą na słup.

Odbyły się także mistrzostwa na ósemkach dla wioślarzy ważących mniej niż 70 kg. Wynik następujący:

1. Detroit Boat Club czas: 6:09.
2. Penn A. C. Philadelphie.

Zwraca uwagę lepszy czas ósemki lżejszej i fakt, że w Ameryce waga lekka w wioślarstwie zaczyna się od 70 kg. Tymczasem u nas wioślarz ważący 70 kg. uchodzi już za ciężkiego.

W klasyfikacji ogólnej zwyciężył Argonaut Rowing Club z 77 punktami przed Bachelors B. C. z 72 pkt. i Penn A. C. z 54 kpt.

Amerykanie nie interesują się wcale wioślarstwem europejskiem poza biegiem Cambridge-Oxford i regatami w Henley. Usilną natomiast wagę zwracają na sąsiednie wioślarstwo kanadyjskie, które, całkiem zresztą słusznie, uważają za najsilniejszych swych przeciwników. Na regatach w Wyandotte zwraca uwagę nieobecność osad akademickich, które prawdopodobnie są silniejsze od osad startujących, jakoteż nieobecność fenomenalnej pary Kelly-Costello, która potrafiła dwukrotnie zdobyć mistrzowstwo olimpijskie na Double scull. Nie startował także znany skuller amerykański W. Hoower, zwycięzca z Henley w r. 1922 i finalista z r. ub.

SZWAJCARJA. LUGANO.

Międzynarodowe regaty na Lago di Lugano nie stały na zwykłym, wysokim poziomie, gdyż zgłoszeń było bardzo mało, a i pogoda nie dopisała, tak że prawie wszystkie biegi odbyły się w czasie ulewnego deszczu. Z klubów startujących zwykle w Lugano zawiodła większość klubów szwajcarskich oraz Polacy, którzy startowali w tę samą niedzielę w Pallanza. Wyniki nieprzeciętnych zresztą zawodów były następujące:

I. Czwórki ze sternikiem. 1. Ruder Verein Neptun Konstanz. 7 : 15·6.

2. See Club Reuss Luzern. 7 : 19.6.

II. Jedynki junjorów. 1. O. Kaudel z Deutscher R. V, Zurich 8 : 15·6.

2. U. De Sury z Polytechnischer R. V. Zurych. 8 : 23.

III. Yole de mer nowicjuszy. 1. Societa Canotieri Pallanza, 7 : 52·4.

2. Soc. Can. Ceresio Gandria, 8 : 00·6.

3. See Club Arbon. 4. See Club Interlaken. 5. Club Can. Lugano.

IV. Czwórki ze sternikiem senjorów. Gwóźdź programu, gdyż zgłoszona została czwórka z Köllner Ruder Gesellschaft, mistrz Niemiec z r. 1926, oraz Ar-

gus, mistrz Włoch i Europy 1926 i 27. Tymczasem Argus zawiódł i pozostała jedynie osada Societa Canotieri Vittorino da Feltre, która w mistrzostwie Włoch zajęła drugie za Argusem miejsce. Jako trzecia startuje osada junjorów z RV Neptun z Konstancji. Start na silnym wietrze i podczas ulewnego deszczu udaje się dopiero za drugim razem. Od startu wysuwają się Kolończycy na czoło i około 1,000 m. prowadzą o jedną długość przed walczącymi o drugie miejsce Włochami i Konstancją. Na 1500 m. osada Neptuna zalana falami, zmuszona jest wysiąść z łodzi i ratować się wpław do motorówki arbitra. Tempo Włochów 40—48, Niemców tylko 28. Na krótko przed metą Włosi przestają wiosłować, potem jedynie dwójka i trójka przeciągają łódź przez celownik. Wynik jest o tyle miarodajnym, że nie udawadnia wcale sądu Niemców, jakoby osady niemieckie były lepsze od tegorocznych mistrzów Europy. Osada bowiem Vittorino przybyła w Mistrzostwie Włoch o 18 sekund za Argusem, tymczasem różnica faktyczna na mecie przed zastopowaniem Włochów wynosiła w biegu w Lugano tylko dwie długości. Argus zatem pobiłby bez wysiłku każdą osadę niemiecką. Oficjalne czasy są następujące:

1. Köllner Ruder Gesellschaft, 1891 czas: 7 : 58·6.

2. Soc. Canotieri Vittorino da Feltre, Piacenza, czas: 8 : 34.

V. Yole de mer czwórki junjorów. Zwycięża osada zwysięska z biegu trzeciego.

1. Soc. Can. Pallanza czas: 8 : 03·2.
2. Soc. Ceresio Gandria, czas: 8 : 06·2.
3. See Club Arbon, 8 : 16·8.
4. Ruder Club Cham, 8:29.6.

VI. Jedynki senjorów. Od startu wysuwa się Schneider, za nim de Col, junjor Kaudel nie odgrywa żadnej roli w biegu. Wynik końcowy.

1. See Club Luzern. J. Schneider czas: 8:05·4.

2. Soc. Canotieri, Lario Como, Sandro de Col czas: 8:17.

3. Deutscher RV. Zurich, O. Kaudel, 8:33·8.

VII. Czwórki ze sternikiem junjorów.

1. Ruder Club Reuss Lucerna, czas: 7:27·4.

2. See Club Interlaken, czas: 7:47,2:

3. Soc. Can. Vittorina, da Feltre Piacenza, poza konkursem: 7:32.

VIII. Yole de mer. Czwórki senjorów.

1. Soc. Canotieri Pallanza. Czas: 9:01.
2. Soc. Canotieri Lugano, czas: 9:08.2.
3. Ruder Llub Cham, czas: 9:17·6.

Doskonała osada Societa Canotieri Pallanza, zwycięska w biegu nowicjuszy i juniorów pokonała także i osady senjorów.

IX. Double scull. Walk - over osady mistrzowskiej Włoch z Societa Canotieri Lario Como: de Col-Bernasconi.

X. Ósemki. Najbardziej emocjonujący bieg dnia. Na starcie stają tylko dwie osady, gdyż AZS Warsz. startował w dniu tym, podobnie jak i Długoszewski w Pallanza. Szkoda, że Vittorina da Feltre mistrz Włoch i Europy, nie zjawił się w Lugano, gdyż mielibyśmy i w ósemkach porównanie przereklamowanej klasy niemieckiej z mistrzami Europy. Dwie osady niemieckie: mistrz z Niemiec Köllner Ruder Gesellschaft i Ruder Verein Neptun z Konstancji! w ostrej walce zjechały tor, przyczem mistrz Niemiec wygrał o niecałą długość. W osadzie Neptuna jechało czterech nowicjuszy. Wynik oficjalny.

1. Köllner Ruder Gesellschaft 1891. czas: 6:32.8.
2. Ruder Verein Neptun Konstancja. Czas: 6:38.4.

FRANCJA. ARCACHON.

Mistrzostwa morskie, na yole de mer.

Mistrzostwa te zostały rozegrane dnia 4 września.

Wyniki:

Czwórki ze sternikiem:

1) Club Nautique de Rouen-Croisset.
2) Rowing Club de Bone.
3) Aviron Saint-Quentinois.
4) Societe Nautique de Bayonne.
5) Cercle des Naguers de Casablanca.
6) Club Nautique de Cahrleville-Mezieres.

Jedynki (Canoë):

1) Schwenter z Rowing Club Aix les Bains.
2) P. Hiriat, Aviron Bayonnais.
3) Chewrier, Cercle des Scullers, Marseille.
4) Orth, Rowing Club de Bone.



Wyścig kajaków na jeziorze Chorzykowskiem w Klubie Żeglarskim Chojnice.

Dwójki na dwa długie:

1) Ur Yoko, Saint — Jean — de—Luz.
2) Aviron Grenobles.
3) Rowing Club de Bone.

Dwójki podwójne (Canoë Duble):

1) Cercle des Scullers de Marseille.
2) Aviron Bayonnais.
3) Aviron Grenoblois.

Ósemki:

1) Rowing Club, d'Aix les Bains. (Mistrz Francji na ósemkach wyścigowych tą samą osadą).
2) Société de Regates de Monaco.
3) Osada mieszana: Cercle de Naguers de Casablanca — Club Nautique de Rabta.
4) Osada mieszana: Aviron Bayonnais—Aviron Arcachonnais.

REGATY WEWNĘTRZNE
A. Z. S. w Krakowie.

Kraków w roku bieżącym był upośledzony. Regaty odbywały się wszędzie, w Warszawie, w Poznaniu, w Bydgoszczy, w Łomży, w Włocławku, w Płocku, nawet Wilno zorganizowało międzyklubowe regaty, tylko w Krakowie cicho. Podobno organizatorzy obawiali się, że puhary czwórek i ósemek już nigdy nie wrócą do nich, bo niemieli w tym roku ani jednej osady. Ano trudno— także racja. Pozostały jedynie regaty wewnętrzne, jako okrasa martwego sezonu. AZS, który nigdy regat międzyklubowych nie urządzał, nie mając odpowiedniego taboru, poprzestał i tego roku, jak i ubiegłych lat, na regatach wewnętrznych. Program obejmował ośm biegów, na jedynkach, dwójkach podwójnych bez sternika, dwójkach wyścigowych na dwa długie ze sternikiem, czwórkach wyścigowych, czwórkach półwyścigowych, dwójkach półwyścigowych dla pań i panów.

Organizacja dopisała zupełnie. Publiczności w pierwszym dniu sporo, w drugim liczba zgromadzonych dochodziła do tysiąca, fakt mówiący za siebie, znaczy, że regaty międzyklubowe zgromadziłyby znacznie więcej publiczności. Dużo przyczyniło się do tego ogłoszenie przez Polskie Radjo, tak programu regat jak i wyników pierwszego i drugiego dnia. Poziom sportowy regat stał dość wysoko, gdyż osady przygotowywały się od szeregu tygodni dwa biegi odbyły się walk-over'em, a to jedynek o Mistrzostwo AZS, w którym Długoszewski nie znalazł przeciwnika, oraz dwójek podwójnych bez sternika. Wyniki na torze skróconym były następujące:

Sobota, 24 września r. b.

1. Przedbieg do biegu czwórek wyścigowych o Mistrzostwo AZS:

1) Mieczysław Gnoiński, Jan Łoziński, Ryszard Górka, Roman Kesler, ster. Wł. Długoszewski, czas 3:39.2.

2) Tadeusz Bocheński, Marjan Krzepowski, Franciszek Pazdór, Stanisław Szafrański, ster. Adam Zenczak, daleko w tyle.

2. Przedbieg do biegu czwórek o Mistrzostwo A. Z. S.:

1) Tadeusz Kohlberger, Antoni Bogdanowicz, Wiesław Wałkowiński, Jan Krzepowski, ster. Tadeusz Hof, czas 3:35.

2) Andrzej Gerhardt, Stanisław Wajda, Tadeusz Ostrowski, Tadeusz Kłaput, ster. Al. Kłaput, czas 3:43.8.

II. Bieg dwójek na dwa długie wiosła ze stern.

1) Ryszard Górka, Roman Kessler, ster. Wł. Długoszewski, czas 4:35,6.

2) Mieczysław Gnoiński, Jan Łoziński, ster. M. Krzepowski. czas 4:35,8.

Odjazd pierwszej osady na 38, na torze 32, finisch 38, drugiej: odjazd 36, na torze 30, finisz 34.

Niedziela, 25 września r. b.

III. Bieg czwórek wyścigowych ze sternikiem.

1) Andrzej Gerhart, Al. Kłaput, Tadeusz Ostrowski, Tadeusz Kłaput, ster. Dr. Irena Popielówna, czas 3:45.

2) Tad. Bocheński, Karol Wanner, M. Krzepowski, Stanisław Szafrański, ster. Adam Zenczak, czas 3:51.

Początkowo prowadzi osada Nr. 2, dopiero po pewnym czasie wysunęła się osada Nr. 1 i wygrała bieg o trzy długości. Równocześnie z biegem czwórek startuje na skifie Włodzimierz Długoszewski w IV biegu o Mistrzostwo AZS i przychodzi pierwszy w czasie 3:35.

V. Bieg dwójek półwyścigowych podwójnych dla pań. (Sterują sternicy z powodu braku odpowiednich sterniczek).

1) Dr. Irena Popielówna, Zofja Zgorzelska, ster. Aleksander Kłaput, czas 5:00:5.

2) Marja Mazurkiewiczówna, Krystyna Sinkówna, ster. Wł. Długoszewski, czas 5:09,5.

Do 200 m. przed metą prowadzi osada Nr. 2 sforsowanie prawej ręki przez szlakową pozwoliło przeciwniczkom wyrównać i wygrać o trzy długości.

V. Bieg czwórek wyścigowych o Mistrzostwo AZS i nagrodę wiceprezesa AZS p. Stanisława Fächera.

1) Tadeusz Kohlberger, Antoni Bogdanowicz, Wiesław Wałkowiński, Jan Krzepowski, ster. Tadeusz Hof, czas 3:31.

2) Mieczysław Gnoiński, Jan Łoziński, Ryszard Górka, Roman Kessler, ster. Włodzimierz Długoszewski, czas 3:35,1.

Bieg ten gromadzi najlepsze osady Sekcji będąc niejako eliminacją osad na regaty międzyklubowe. Tak też było i tego roku. Zwyciężyła osada silniejsza fizycznie, aczkolwiek pokonanym nie można odmówić walorów stylowych i technicznych. Walka na całym torze udowodniła, że dużej różnicy między osadami niema.

VI. Bieg dwójek podwójnych półwyścigowych panów.

1) Tadeusz Bocheński, Karol Wanner, ster. Adam Zeńczak, czas 4:35,9.

2) Tadeusz Ostrowski, Tadeusz Kłaput, ster. Al. Kłaput, czas 4:38.

VII. Bieg dwójek podwójnych bez sternika wygrywa walk-over osada:

1) Wiesław Wałkowiński, Jan Krzepowski, w czasie 3:44. Słaby czas uzyskany przez osadę tłomaczy się tem, że osada ta przed biegiem dwójek startowała w ciężkim biegu czwórek.

VIII. Czwórki półwyścigowe o nagrodę prof. Ludwika Leszki.

1) Mieczysław Gnoiński, Jan Łozińki, Ryszard Górka, Roman Kessler, ster. Wł. Długoszewski, czas 4:30,2.

2) Franciszek Pazdór, Stanjsław Biesik, Jan Mierowski, Stanisław Wajda, ster. Marjan Krzepowski, czas 4:09.

Funkcję startera pełnił ku ogólnemu zadowoleniu p. Jerzy Długoszewski. Wyrównywanie łodzi, przy lotnym starcie, komenda wypowiadana głośno i wyraźnie, niedopuszczanie do falstartów, i t. p. przypominały doskonale starterowanie p. Bojańczyka w Bydgoszczy. Zadowolenie wioślarzy i organizatorów znalazło swój wyraz na bankiecie z okazji rozdanie nagród, kiedy starterowi i arbitrowi w jednej osobie podziękowano owacjami i okrzykami. Po rozdaniu nagród wieczorem w lokalu klubowym odbył się skromny bankiet.

W. D.

Regaty towarzyskie

Klubu Wioślarskiego z 1904 z Poznaniu.

Regaty w dniu 25 września r. b. zgromadziły na starcie prawie wszystkie miejscowe towarzystwa. Przygotowanie zawodników było zadawalające, pod względem technicznym zaś zauważyć się dało dostateczne wyrównanie.

Na 8 biegów rozegrano następujące 3 biegi na 1500 m.:

Bieg jedynek półwyścigowych wygrywa w ładnej formie i pięknym czasie kpt. inż. Borozdin z Wojsk. Klubu Wiośl. przed zdystansowanym Hozakowskim z Klubu Wiośl. z 1904. Czas 6:16,$^3/_5$ ładny.

Bieg dwójek półwyścig. na długie zdobywa niespodziewanie słaba osada Klubu Wiośl. z 1904 r. na ostatnich 200 m. o długość przed dobrą, lecz wyczerpaną innym biegem osadą Polonji. Czas 8:29.

Bieg czwórek półwyścigowych rozegrany w późniejszym terminie (3.X) wykazał ostrą walkę na całym torzd i dopiero ostatnie 400 metrów przechyliły zwycięstwo załogi klubu Wiośl. z 1904 r. o $^1/_2$ długości przed niewiele ustępującą, ambitną osadą Wojsk. Klubu Wiośl. Czas rekordowy osiągnięty przy wietrze — niemiarodajny.

Bieg czwórek półwyścigowych, na 2000 mtr., zgromadził przy starcie dwuch starych przeciwników. Po ostrej walce do 1000 m. prowadzi osada Klubu Wiośl. z r. 1904, wygrywając o 3,5 długości przed niewiele gorszą osadą Polonji. Obydwie osady posiadały spokojne, długie pociągnięcia, zwyciężyła większa pewność i chęć zwycięstwa. Czas 7:19,$^4/_5$.

Bieg dwójek półwyścigow. na krótkie prowadzi i wygrywa lepiej zgrany Klub Wiośl. z r. 1904, przed silnym Wojsk. Klubem Wiośl. o dobre 4 długości w czasie 7:50,$^4/_5$.

Wewnętrzny bieg jedynek półwyścig. wygrywa spokojnie wiosłujący Hoffmann w czasie 8:8,$^1/_5$. Przeciwnik W. Wojciechowski zasłużył za lekceważące zjechanie toru na dyskwalifikację!

Bieg czwórek półwyścig. młodzieży po kolizji po starcie zdobywa osada pod sterem Frydera przed drugą załogą Klubu Wiośl. z r. 1904, czasie 8:7,$^2/_5$.

Bieg jedynek wyścigowych wygrywa R. Kostka z Trytona przed inż. Tilgnerem z Klubu Wiośl. z r. 1904, o 7 sekund w b. dobrym czasie 7:01. Do przegranej ostatniego przyczynił się brak odpowiedniej łodzi.

Mimo niepogody było sporo widzów. Organizacja techniczna i przygotowanie regat dobra.

D. T.

Z Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Ostatnie plenarne zebranie Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego poświęcone było kwestji zimowej zaprawy sportowej, która w roku bieżącym mieć będzie dla naszych wioślarzy, jak i zresztą dla wszystkich sportowców, znaczenie specjalnej wagi. Najbliższy bowiem sezon letni będzie świadkiem igrzysk olimpijskich, w których weźmie udział również reprezentacja wioślarstwa polskiego. W przygotowaniu zawodników do tego okresu nie powinno zabraknąć żadnego momentu pracy, który zaważyć mógłby na naszych wynikach olimpijskich. Dlatego też przygotowania zimowe, zaprawa gimnastyczna, sumienny trening w przepisanym zakresie, wszystko to ma znaleźć jaknajbardziej racjonalne rozwiązanie u naszych wioślarzy.

Interesujący w tej materji odczyt wygłosił p. Żewicki. Postanowiono niezwłocznie rozpocząć treningi w basenie oraz ćwiczenia gimnastyczne, które dzięki zrozumieniu Dyrekcji Gimn. im. Kopernika, będzie można uprawiać w sali ćwiczeń przy placu Kochanowskiego dwa razy w tygodniu w poniedziałek i piątek od 7 do 9 wieczorem. Kierownictwo powierzono pp. Pilarczykowi, Filipskiemu i Opińskiemu. Również sekcja sportów zimowych rozpocznie niebawem swoją działalność pod kierunkiem p. Jankowskiego.

Dalsze punkty obrad zebrania, któremu przewodniczył prezes p. Maciejewski dotyczyły szeregu bieżących spraw. Z wielkiem zadowoleniem przyjęto wiadomość, iż Zarząd zamówił 2 nowe łodzie wyścigowe najnowszej konstrukcji i że, mimo pory zimowej, liczba członków Tow. stale wzrasta. Przy końcu obrad postanowiono powołać do życia kółko śpiewacze, a kierownictwo tegoż powierzyć p. Szmidtowi oraz urządzać zimą regularnie raz w tygodniu w Hotelu Lenglinga spotkania towarzyskie. Nadmienić wypada, że na rzecz ofiar powodzi w Małopolsce zebrano zł. 50.— z tem, że zbiórkę kontynuować się będzie również pomiędzy członkami nieobecnymi. Obrady, które miały nader harmonijny przebieg zamknął p. prezes Maciejewski o godz. 10.20 po odśpiewaniu piosenki wioślarskiej.

Z Klubu Wioślarskiego „Gryf" w Bydgoszczy.

W niedzielę, dnia 2 pazdziernika r. b. zamknięto sezon w Klubie Wioślarskim „Gryf". Zamknięcie sezonu poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele Klarysek, na które zjawili się Gryfiści w komplecie i delegacje Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego i Bydgoskiego Klubu Wioślarek. Po nabożeństwie i przemarszu wioślarzy na przystań, przy dźwiękach orkiestry „Sokoła" opuszczenia flagi dokonał wice-prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich p. Zygmunt Musiał.

„Gryf" istnieje dopiero dwa lata, jednak w ciągu tego czasu dokonał bardzo wiele. Bez żadnej pomocy, dzięki energji członków, których klub obecnie liczy przeszło dwustu, doprowadzono do porządku skromną przystań i zakupiono kilka łodzi.

Pomimo krótkiego istnienia już kilkakrotnie osady klubu brały udział w regatach międzyklubowych i związkowych w r. b. Przy klubie zorganizowano „Koło Młodzieży", które uprawia racjonalne treningi wioślarskie, a w sezonie zimowym będzie uprawiać gimnastykę i sporty zimowe.

Obecny Zarząd „Gryfu" dokłada starań, aby rozwój klubu popchnąć na należyte tory i z młodzieży wyrobić dobrych wioślarzy. Pięknym zamierzeniom młodego klubu należy życzyć dalszego pomyślnego rozwoju.

J.

Zawiązanie Europejskiej Ligi Pływckiej.

Bezpośrednio przed Mistrzostwami Europy w Bolonji, odbył się II z kolei Kongres państw Europejskich, należących do F. I. N. A. (Międzynarodowy Związek Pływacki). Kongres ten postanowił powołać do życia Europejską Ligę Pływacką (Ligue Européenne de Natation). Przeciwko wnioskowi temu wypowiedziały się Szwecja, Finlandja, Czechosłowacja i Jugosławja. Pozostałe Państwa uznały za konieczne powołanie do życia związku, który miałby za zadanie w pierwszym rzędzie organizowania Mistrzostw Europy, zatwiedzanie rekordów europejskich w pływaniu i t. d. Pozatem na Ligę tę spadną te wszystkie zadania, których nie wypełnia mocno niemrawa i senna F. I. N. A. Kongres przyjął statut zaproponowany przez głównego inicjatora Ligi, Dr. Donnatha (Węgry), jednego z najczynniejszych działaczy na polu międzynarodowych organizacyj pływackich.

Państwa, które wypowiedziały się przeciw tworzeniu Ligi, przystąpiły do niej jednak z chwilą, gdy większość uznała za konieczne jej powołanie do życia.

Kongres zajął się przedewszystkiem sprawą miejsca mistrzostw w r. 1930. Na prosbę Austrji, zawody te uchwalono urządzić w Wiedniu. Co do roku 1934, przyjęto do wiadomości ofertę Niemiec, jednak ostateczną w tej sprawie decyzję odłożono do Kongresu wiedeńskiego w r. 1930.

Zarząd Ligi wybrano w składzie następującym: Prezes Honorowy: G. W. Hearn, Anglja (sekretarz FINA), Prezes czynny: Erik Bergvail, Szwecja (Prezes FINA), Wice-prezesi: Walter Binner (Niemcy) i F. Van der Heyden (Belgja), Sekretarz-Skarbnik: Dr. Leo Donnath (Węgry), Członkowie Zarządu: Giuseppe Corbari (Włochy), E. G. Drigny (Francja), Dr. Otto Scheff (Austrja).

Na zakończenie Kongresu przyjęto wniosek Dr. Donnatha, który zaproponował urządzenie wyjątkowo ciekawego spotkania: będzie nim mecz Europa—Ameryka, rozegrany w sztafecie 4 x 200 m., zaraz po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich.

Mecz ten przedstawia się dziś zupełnie zagadkowo, gdyż obie części świata posiadają dwuch równych sobie mistrzów, Weissmullera i Arne Borga, pozostali zaś zawodnicy są znacznie słabsi i nie wiadomo zupełnie komu uda się zebrać lepszy komplet. W każdym razie walka będzie zacięta.

Polskę reprezentowali na Kongresie bolońskim pp. Fächer i Semadeni.

Z Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

W niedzielę dnia 9 b. m. na zamknięcie sezonu wioślarskiego Komisja Sportowa W. T. W. zorganizowała długodystansowy rekord wioślarski na czas na przestrzeni Warszawa—Wilanów—Warszawa.

Dzięki sprzyjającej pogodzie zawody wzbudziły większe zainteresowanie.

Wiatr — pod prąd przeszkodził do uzyskania lepszych czasów, które jednak były niezłe. Przebieg rekordu był następujący:

Dwójki podwójne ze sternikiem.

I. J. Lisicki, W. Okniński, ster. Jabrzemski. czas 1 godz. 14 m. 50,6 sek.

II. F. Antonowicz, St. Paczuski, ster. Głowacki, czas 1 godz. 18 m. 53,6 sek.

Czwórki półwyścigowe cedrowe.

1. B. Hirszowski, Wiliński, Patek, Olczak, ster. C. Golański, czas 1 godz. 05 m. 57 sek.

II. Szymański, Sawnor K., Sawnor J., Cierkoński, ster. Zaremba, czas 1 godz. 6 m. 54 sek.

III. M. Słomiak, Kowalec, H. Słomiak, Zastawny, ster. Głowacki, czas 1 godz. 7 m.

Czwórki półwyścigowe dębowe.

Najlepszy czas w tej grupie osiągnęła osada senjorów w składzie: Reiff, Ruciński, Drozdowski, Geyer pod sterem Galardy, czas 1 godz. 19 m. 88,4 sek.

Osada Stefanowicza przyszła w czasie 1 g. 21 m. 21,6 s.

Po ukończonych zawodach przemówił do zebranych wice-prezes p. B. Michalski, zdając krótkie sprawozdanie z ubiegłego sezonu i zachęcając młodzież do uprawiania ćwiczeń w zimie.

Po rozdaniu pamiątkowych żetonów zwycięzcom, opuszczono flagę klubową na znak zamknięcia sezonu.

W. T. W. liczy obecnie największą ilość członków, uprawiających piękny sport wioślarski i biorący udział w regatach.

Na zimę zostanie wybudowany basen wioślarski, który pozwoli wioślarzom zaprawiać się do następnego sezonu. Klub posiadając duży zastęp młodzieży dąży obecnie do wybrania kilku osad, w celu przygotowania choćby jednej dobrej osady, na przyszłą Olimpjadę Amsterdamską. T.

Dwa nowe zwycięstwa nad La Manche.

Rekord Ederle pobity.

„Sezon“ na La Manche rozpoczyna się zawsze późno; wrzesień i październik są okresem najodpowiedniejszym. Sezon obecny nie zapowiada takiego urodzaju zwycięstw nad „Channelem“, jak w roku zeszłym, ale już zanotowano dwa sukcesy, i to w obydwu wypadkach triumfatorkami były kobiety.

Oto w początku października z Dover do Cap-Gris-Nez przepłynęły dwudziestoletnia stenotypistka z Londynu Mercedes Gleitze w czasie 15 godzin 30 minut i nastepnie doktór medycyny Dorota Cochrane—Logan w rekordowym czasie 13 godzin 12 minut.

Jeżeli wiadomość ta nie okaże się bluffem, mało znana pływaczka angielska miałaby wynik lepszy od znakomitej amerykańskiej rekordzistki. Nie znaczy to jednak by była to jej wyłącznie zasługa, musiała mieć więcej szczęścia do kapryśnych prądów La Manche.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka. Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.